ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA



ZESZYT VI.

ROCZNIK II.

TREŚĆ:

1. Działdowo-Janowo.
2. 10 lat po plebiscycie na Warmji i Mazurach.
3. Czy wolno mówić o korytarzu.
4. Krwawe rozruchy w rolnictwie wschodnio-pruskiem.
5. Kłopoty gbura mazurskiego (z mazurskiego).
6. Chata (z warmijskiego).
7. Wydawnictwa.

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

WRZESIEŃ 1930 R.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

wychodzi raz w miesiącu.

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł., półrocznie 2,50, zł., rocznie 4,— zł Numer pojedyńczy 0,50 zł

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Koszarowa 7-9.

Wszelkie przekazy: P. K. O Poznań nr. 211464.

Działdowo-Janowo.

Dwa wielkie Zjazdy przedstawicieli nader licznych organizacyj i stowarzyszeń polskich, reprezentujących kilka miljonów zorganizowanego karnie społeczeństwa oddały świadectwo prawdzie, że Naród polski o braciach swoich, znajdujących się jeszcze w niewoli krzyża czarnego nie zapomniał i nie zapomni, póki istnieć będzie. Nic nas w sercu nie rozdzieli, a jeśli są przedziały, to są one sztuczne, bośmy dziećmi jednej matki, bo ta sama krew polska w żyłach naszych i takie same biją serca polskie. Naród polski, posiadający takie zasoby sił żywotnych, nie pozwoli, aby prastary szczep mazurski uległ zagładzie i roztopił się w morzu niemczyzny, prącej nieprzerwanie od wieków na wschód, niosąc napotkanym narodom śmierć od miecza dawniej a „kultury“ dzisiaj. Z tą nawałą krwiożerczych napastników na cudze mienie, na święte dla każdego narodu skarby mowy, religji i obyczajów walczymy od lat tysiąc i mimo, że wróg jest liczebniejszy od nas, a nawet pod względem gospodarczym i finansowym silniejszy, nie może on znieść z powierzchni narodu polskiego, myśli i ducha polskiego. Musi wobec tego być jakaś moc i przewaga wyższego rzędu, która dodaje nam sił, a jest nią poczucie słuszności sprawy. Bronimy swego, a rabunek, to dla nas rzecz wstrętna.

Takie uwagi nasuwają się nam na wspomnienie o zjazdach w Działdowie i Janowie, zorganizowanych przez Zrzeszenie Rodaków z Warmji, Mazur i Powiśla. Urządzone w dziesiątą rocznicę smutnego dla nas plebiscytu zadokumentowały wobec całego świata, że plebiscyt na Warmji i Mazurach dokonany był w warunkach niesłychanego terroru, uniemożliwiającego miejscowej ludności polskiej swobodne i nieskrępowane wyrażenie swej woli złączenia się z całością własnego Narodu. Odbywał się on w momencie, gdy Rzeczpospolita broniąc swej Niepodległości i zasłaniając całą Europę, uginała się pod naporem bolszewickiego najazdu, a propaganda niemiecka straszyła tereny plebiscytowe wtargnięciem czerwonej armji w wypadku wypowiedzenia się ludności za Polską. Stąd też plebiscyt z dnia 11. 7. 1920 r. nie może stanowić podstaw potwierdzających słuszność praw niemieckich do władania krajem odwiecznie zamieszkałym przez ludność polską i związanym z Polską tysiącznemi nićmi wspólnoty narodowej, historycznej, politycznej i gospodarczej. Dla tego to, stojąc na stanowisku poszanowania traktatów międzynarodowych, jako podstawy pokojowego współżycia narodów, nie możemy jednak patrzeć obojętnie na stałe poniewieranie praw ludu polskiego Powiśla, Mazur i Warmji do pielęgnowania swej mowy ojczystej i swego charakteru narodowego. Zjazdy, żądające dla braci naszych z za kordonu, jedynie swobody narodowego, kulturalnego i językowego rozwoju, wezwały Rząd Polski do kategorycznego domagania się, by prawa polskiej mniejszości w Niemczech były szanowane i zachowane. Jednocześnie Zjazdy stwierdziły, że polski lud Powiśla, Mazur i Warmji jest nierozdzielną częścią Narodu Polskiego i stanowi wraz z nim całość kulturalną i duchową, której żadne granice nie rozerwą. Stwierdziły, że ziemie przez lud ten zamieszkałe, łączą się najściślej z Pomorzem, które stanowi podstawę niezależnego bytu Państwa Polskiego, nierozłącznie związaną po wszystkie czasy z resztą ziem Rzeczpospolitej. Zjazdy wezwały całe społeczeństwo polskie do ofiarnej akcji na rzecz polskiej ludności terenów przygranicznych, a braciom naszym z tych terenów zasłały zapewnienia braterskiej łączności i wezwały ich do wytrwania w ciężkiej walce o utrwalenie podstaw ich narodowej egzystencji oraz poczucia żywej łączności z całością Narodu Polskiego.

W dziesięciolecie tutaj, na kordonie
Wszyscy dziś do Was wyciągamy dłonie,
Wasz smutek smutkiem i w nas się odciska...
I nam na sercu gad krzyżacki leży
Co zimnem cielskiem mrozi Warmji ziemię...
Lecz póki w piersi jedna iskra drzemie
Wrócicie bracia do polskiej macierzy!...

10 lat po plebiscycie na Warmji i Mazurach.

Rok 1930 jako dziesięciolecie po komedji plebiscytowej pozwolił obserwatorowi sprawy wschodnio-pruskiej wejrzeć w przyczyny niemieckiego zwycięstwa z jednej strony a wzmagania i bohaterską postawę Polaków z drugiej strony.

Rok 1930 był dla Niemców marszem grobowem na terenach, jak sami twierdzą, praniemieckich, a dla Polaków rokiem promieniejącym, otwierającym oczy zaślepionym.

Warmjacy i Mazurzy przejrzeli, że marchja niemiecka, to obce dla nich nazwisko — kultura pruska, to szyderstwo z najelementarniejszych praw ludzkich i boskich.

Obiecanki przywódców niemieckich z przed 10 lat prysły jak bańki mydlane przed oczyma Warmjaków i Mazurów, u których choć pomału, lecz systematycznie urabia się przeświadczenie, iż szczep germański dąży do ich zagłady. Walka nie jest zacięta, gdyż napotyka się u Warmjaków na słaby upór. Warmjacy są potulni i lojalni wobec państwa pruskiego, Mazurów zaś pastorzy uśpili do snu, nie daj Boże, wiecznego, a Niemcy dobijają ich tępemi obuchami jak cichych baranów.

O swobodzie, o której tak szumnie rozprawiali agitatorzy niemieccy przed 10 laty, dziś mowy nawet być nie może. Niemcy utrzymują, że ponieważ mieszkasz w Niemczech, nie wolno ci mówić innym językiem jak tylko niemieckim i nie pamiętają o tem, iż obiecali mieszkańcom szeroką autonomję.

Najgorzej przedstawia się strona materjalna Warmjaków i Mazurów. Nie potrzebujemy roztrząsać tej tak dla każdego ważnej sprawy, gdyż życie codzienne świadczy, iż kto nie jest 100% Niemcem nie korzysta z gadzinowych funduszów Berlina. Opiekę i pomoc, którą Niemcy przed 10 laty nad wami roztoczyć ślubowali, wszystko było obłudną obiecanką. Gorzej jeszcze, bo ziemię naszych praojców wydziera się nam gwałtem i postępem i oddaje się przybyszom z głębi Niemiec. Syn warmijski czy mazurski szukać musi sobie kawałka chleba w lochach kopalnianych w Westfalji, przybysz zaś rozpiera się na krwią i potem przesiąkłej ziemi warmijsko-mazurskiej.

10 lat minęło od czasu plebiscytu, 10 długich lat Niemcy tryiumfują i stawiają pomniki, Polacy natomiast nie pewni jutra, cierpią katusze. Ale i uroczystości 10-lecia po jednej i drugiej stronie dają dużo do myślenia. Tam huczne zabawy i rozpusta, a tu gorące modły i ślubowania. Po stronie niemieckiej wielkim nakładem pieniędzy wymuszano od ludności polskiej i renegatów przyznania się do niemieckości. Inny zupełnie obraz miały podobne uroczystości po stronie polskiej, gdzie na pierwszy plan wysuwają się uroczystości obchodu 10-lecia plebiscytu, urządzonę przez Zrzeszenie Rodaków z Warmji, Mazur i Ziemi Malborskiej w grodzie mazurskim, w Działdowie. Setki uchodźców, którzy z nagiem życiem uchodzić musieli z ziemi rodzinnej, nocą przekradając się na terytorjum Polski, po 10 latach zademonstrowali światu, że plebiscyt na Warmji i Mazurach był wielkiem oszukaństwem, był gwałtem dotychczas nie notowanym w dziejach historji.

Dzień działdowski nie przebrzmi też bez echa, przeciwnie zachęci Warmjaków i Mazurów do zbożnej pracy narodowej i zanosi im ślubowanie rodaków po stronie polskiej. Jeżeli Mazurowi lub Warmjakowi w Prusach Wschodnich stanie się krzywda za przyznanie się do mniejszości polskiej, zebrani w Działdowie w liczbie przeszło 5000 ślubują zemścić się na Niemcach zamieszkałych w Polsce.

Czy wolno mówić o „korytarzu".

Propaganda niemiecka nazywa północną część Pomorza i skrawek wybrzeża morskiego długości 76 klm., przypadłych na mocy Traktatu Wersalskiego Polsce „korytarzem", aby tą tendencyjną nazwą łatwiej wpłynąć na opinję publiczną świata; twierdzi ona, że „korytarz" jest sprawą długorzędnego znaczenia dla Polski a natomiast barjerą między Niemcami a Prusami Wschodniemi. To, co dla przeszło 30 miljonów Polaków stanowi bezwzględnie konieczny dostęp do morza — w uzupełnieniu Gdańska, który w 13. punkcie Wilsona został Polsce uroczyście przyrzeczony, propaganda niemiecka umniejsza oznaczeniem „korytarz" i krzyczy, że jest on barjerą dla niespełna 2 miljonów Wschodnioprusaków.

Nie będziemy tu wykazywali absurdalności takiego twierdzenia. Geograficzne, etnograficzne, historyczne, gospodarcze fakty i momenty psychologiczne i kulturalne są dostatecznym dowodem, że Pomorze jest polskie i chyba tylko po trupie 30 miljonowego narodu polskiego stanie się niemieckie.

Natomiast Polska słusznie może mówić o korytarzu niemieckim, a jest nim linja Iława-Malborg. Prusy Wschodnie zostały fałszem i przemocą brutalną wydarte z ciała państwa polskiego a złączone zostały z Rzeszą pomostem, utworzonym ze zrabowanego Pomorza. Tak okrzyczana dziś kwestja Prus Wschodnich powinna wydać tylko pozytywne wyniki dla Polski. Prawo Polski do Prus Wschodnich a szczególnie do Mazur, Warmji i Ziemi Malborskiej, stanowiących korytarz niemiecki Iława-Malborg, są odwiecznem tak pod względem gospodarczym jak i etnograficznym, historycznym i geograficznym. Dla Niemiec Prusy Wschodnie przedstawiają tylko wyspę, służącą jako odskocznia na wschód i są tylko kolonją, kolonją bardzo kosztowną, jak przed wojną były kolonje niemieckie w Afryce, co rozsądniejsi Niemcy poznali dopiero po ich utracie i porównaniu rachunku zysków i strat.

Twierdzenie jakoby na Warmji i Mazurach mieszkali Niemcy w większości jest kłamstwem, natomiast prawdą jest, że mieszkają tam Polacy ze sztuczną orjentacją niemiecką, wyhodowaną przez system wynarodowienia bez oglądania się na etykę i moralność.

Saperzy wschodnio-pruscy.

Związek saperów wschodnio-pruskich, zwiedzając miejscowość Kadienen, wysłał Wilhelmowi telegram hołdowniczy.

W innych krajach nie odważyłby się żaden żołnierz wymówić nazwisko wodza, który nietylko zdradził kraj ale jeszcze uciekł jak najnędzniejszy tchórz (jak to uczynił Wilhelm II).



Manifestacja w Działdowie, urządzona przez Zrzeszenie rodaków z Warmji, Mazur i Ziemi Malborskiej.

Krwawe rozruchy w rolnictwie wschodnio-pruskiem.

W jednym z ostatnich numerów „Ziemi Wschodnio-pruskiej” poruszyliśmy kwestję przymusowej sprzedaży własności ziemskiej na terenie Prus Wschodnich. Uwagi nasze dotyczyły roku 1929, a były one zaopatrzone w niektóre dane statystyczne. W międzyczasie stosunki w rolnictwie wschodnio-pruskiem zaostrzyły się znacznie, a przymusowe sprzedaże własności prywatnej stały się zjawiskiem powszechnem, codziennem.

Co najwięcej zadziwia w tej sprawie łzami i krwią nasiąkniętej, to okoliczność, że owe przymusowe sprzedaże są powodowane przez władze administracyjne a więc przez finanzamty, starostwa, gminne urzędy i t. d. Powodem zaś kroków stanowczych władz jest, jak nie trudno odgadnąć, nie zapłacenie podatków. Bezwzględność władz zaciążyła dziś na rolniku wschodnio-pruskim tak niesłychanie, że rolnik traci ochotę do pracy i pogrąża się w niepewność i zwątpienie.

W związku z wspomnianymi incydentami coraz liczniej pojawiają się dziś w Prusach Wschodnich rozruchy i rewolucyjne nastroje wśród rolników, pełnych już nienawiści do władz adminstracyjnych. W niektórych miejscowościach doszło do ostrych krwawych starć między rolnikami a urzędnikami podatkowymi i policją. W miejscowości Piłakalnia oddział policji, składający się z 60 chłopa, rzucił się na 500 rolników, którzy przybyli do gmachu sądowego, żeby uniemożliwić sprzedaży 370 morgowego majątku. Obie strony miały rannych, a 8 rolników osadzono w więzieniu, nie zważając na to, że żniwa są w polu.

Wśród gospodarzy panuje jednomyślność. Wszędzie, gdzie komornik sądowy urządza licytację sprzętów rolniczych, rolnicy przychodzą masowo; tylko nie przychodzą po to, żeby kupować, lecz żeby odmawiać interesentów od kupowania. Wskutek tego większa część przymusowych licytacji wypada bezowocnie. Policja śledząca bacznie kady odruch rzekomych interesentów, jest częstokroć bezsilna wobec żywiołu rolniczego. Gdzieniegdzie zdarza się, że na licytacji jest więcej policji niż interesentów, a bywa czasem i tak, że interesentów wogóle niema, a jest tylko policja.

Władze nie mają wyrozumienia dla rolników. Wszystko, co ze strony rolników zostało przedsięwzięte, uważają za wynik planowej i dobrze obmyślanej akcji, którą rzekomo kierują te same osoby, które w zeszłym roku zorganizowały demonstrację chłopów (Bauernnotbewegung) w Królewcu. Na zarządzenie prokuratorji dokonano w ostatnich tygodniach rewizji domowych u wymienionych osób, które jednak nie dały pozytywnych wyników. Oprócz czarnych chorągwi wywieszanych na znak nędzy rolnika, gazet i kilku listów prywatnych o treści obojętnej, nic obciążającego nie znaleziono.

Rolnicy, zorganizowani we związki, bronią się przed władzami jak mogą. Do kanclerza Rzeszy niemieckiej wystosowali telegram z prośbą o interwencję. W telegramie tym podkreślają, że przymusowe ściąganie podatków w niesłychany sposób zagraża egzystencji rolnika wschodnio-pruskiego i nadmieniają, że postępowanie władz administracyjnych grozi większemi rozruchami od tych, które miały miejsce w ostatnich tygodniach.

Mamy oto w Prusach Wschodnich pierwsze wyniki zachwalanej przez antypolskie czynniki orjentacji politycznej i ekonomicznej, zmierzającej do odgrodzenia Prus Wschodnich murem chińskim od sąsiedztwa. Rolnik wschodnio-pruski, długo prowadzony na pasku junkrów i kasty urzędniczej powoli zaczyna się orjentować w położeniu. Nauczył się, a raczej bieda nauczyła go myśleć trzeźwo poprawniej. Daj Boże, żeby on przejrzał zupełnie, zrzucił z siebie pęta, nałożone mu przez wybujały nacjonalizm, i orjentował się tak, jak każe rozsądek i okoliczności doradzają. (St)

Ręce precz od polskiej duszy.

Cukierkami i blichtrem chcą Niemcy złowić dusze naszej dziatwy polskiej. Nie cele ideowe, lecz czysto polityczne intrygi posuwają Niemców do werbowania młodzieży polskiej na terenach ziemi Malborskiej, Warmji i Mazur.

Chociaż w Prusach Wschodnich mamy już setki tysięcy renegatów, nie szczędzą Niemcy czasu i pieniędzy, aby zrabować duszy polskiej resztę czystości ideałów narodowych. Trudno jest przeciwdziałać, kiedy miljony Berlina, rzekomo na podniesiene przemysłu i rolnictwa, w głównej mierze płyną na cele germanizacyjne. Wykonawcami tej brudnej roboty są naturalnie urzędnicy.

W ostatnim czasie krząta się bardzo intensywnie około swych owieczek landrat pow. sztumskiego Zimmer, któremu chyba nie dyktuje sumienie miłości bliźniego, bo ani nie wyrósł z nami ani też nie zna duszy wschodnio-pruskiej. Pieniądz tu odgrywa największą rolę.

Rodacy z Ziemi Malborskiej winni okazywać więcej godności narodowej i nie uczęszczać na zabawy, na których pełno rozpusty i pychy.



Zabudowanie mazura Linki z Wawroch,
którego Niemcy podczas plebiscytu zamordowali.

Widzi przez deski.

Młoda angielka Ethel Lister dłuższy czas cierpiała na ból głowy.

Kiedy pewnego dnia choroba raptownie znikła, ku swemu przerażeniu stwierdziła, że widziała przedmioty, znajdujące się w drewnianej beczce. Później okazało się, że czytała gazetę, która ukrywała się pod 5 centymetrowemi deskami.

W łączności z tym ciekawym zjawiskiem przypominamy sobie przysłowie mazurskie, które twierdzi, iż Mazura przekonać jest bardzo trudno. Mazur bowiem w szkole pruskiej wychowany jest w sposób poddańczy.

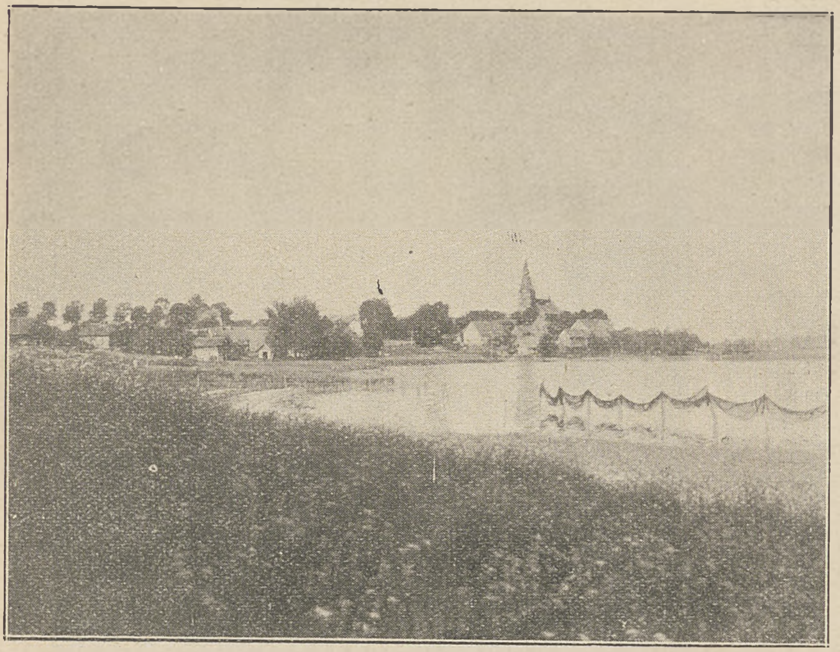
Stał on się renegatem, bo tak chcieli pastorzy jego i urzędnicy. Powiada, że jest Prusakiem i stroni od Polski. Kiedy Mazur jednak przeświadczy się, że polska w nim płynie krew, to staje się gorliwym Polakiem, jak przedtem był zaciętem Prusakiem. Życie jego nauczyło go powtarzać zdanie, które się stało mazurskiem przysłowiem: „Kiedy Mazur przejrzy, to przez calową deskę widzi."

Kłopoty gbura mazurskiego.

(z mazurskiego).

Biło to w marcu kiedim się wibrał do Szczytna na jermark. Moji stari nie wziąłem z sobą, bo wej jek to te bziałki, jek mają kawał chłopa, to: „A nie idź tam, choć łajwu, leć tam a uzijaj się". Cłoziek musi latać po nieście jek kot ogorzałi. Jekby nie potrasiuł się oganiać i machlować, na prawdę oniatałibi chłopem jek poniotłem, abo drasowałibi mu groch na barach. O — nie biłoć jek jesce bułem frejowny! Zlecenie jekie ni dała moja stara do niasta, starałem się dobrze panientać: Kawałek kortuny do sarztucha, długi na psieńdzi, bo ostatny raz co sama kupsiła, biło za mało, sietem knaflów do wistka, jekieś jesce kruzy do jupi, tak ze trzeba biło nieć głowę nie bile jaką aby wsistko spaniętać. Pojechałem. W drodze pare razy sobzie przibacałem, aby potem wsistko moji stari przizieść i pokazać, ze i bez ni rozunieję nakupszić w niaście, a stara będzie się radować ze tak dobrze nakupsiułem i zawdi będę móg sam do niasta jeździć. W nieście długo nie będę siedział wrócę tak na obziad na 12 godzinę, to moja stara z radości jesce mnie pochwali. Ani nie spodziałem się wnet dojechałem do Szczytna. Furmanką zajechałem na oborę do kupca Lepki. Konie obsykowałem, manatki dałem Lepce na schowanie i teraz uzijam się na targ obacyć jek co płaci. W domu niałem sztyry karniki, każdy dociągał po 3 ctr., to trzeba biło się wydokomentować jek prejzują, abi niedać się w domu od zierzników omanić. Po drodze spotkałem się z mojem dawniejsym kamratem co razem słuzylim kole wojska. Zacął mi poziedać, gadać, ni w kijki ni w drewka, o jednym skoncy, o drugim zacyna, tak, ze z ledwością dogadalim się końca. Teraz ale co tchu gryndo na jermark. Ledwo co 50 sajdów zaleciałem, znów zatrzimuje mnie jeden dobri znajomy. Miszle sobzie skaranie Boskie cy co. Pozieda ni tutaj bez mała to samo co łowten. Mnie juz ciarki bzierzą lecić na jermark, a ten jek gadał, tak gada. Wreście jek zidział, ze ja nie słucham jego bredni, odzitał się i zniął. Na jermark ludziska na zganiali tego stworzenia szmat. W marcu stodoły próżne, bidlątkam nima co dać, to kazdi uzionze za łeb i prowadzi na jermark abi się kłopotu pozbić. Kazdi kole swojego stworzonka siedział zdudlony z zimna, ogląda się na prawo i liwo, a tu ani kupców ani handlarzow nima. Konia to jesce kto kupsiuł, bo na ziosnę do roli. Gburi wiwodzili na kiepskie casy na landrata, na Hindenburga, bo przedtem to nama obziecali ze z Mazurów to raj zrobzią, oni ziedzieli ze na Mazurach da się jem raj zrobzić, ale dla siebzie! Dzisiaj posadzali do raju Fuchsschwanców, Lerchów, Biermanow i t. p. a z nas gburów drą landrati sztejri abi w raju te pany nieli dobrze. Nie spita się landrat

Więcej oświaty bracie Mazurze! a przewidzisz i przeświadczysz się, że nigdy Prusakiem nie byłeś i nim nigdy nie będziesz.



Wioska Klebark (Warmja)

Podczas wojny Napoleońskiej

znano na Warmji tylko język polski.

Poniżej podajemy dokument podpisany przez Napoleona, który znaleziono w jednym z urzędów sołtyskich na Warmji. Co na to powiedzą Panowie Agitatorzy Pruscy? Wiadomo, że w historji są bardzo „schwach" albo kłamią jak najęci. (Rzeczywiście najęci i zapłaceni gadzinowemi funduszami z Berlina).

Odpis.

Proklamacja

J. O. Cesarza Francuskiego i Króla,

do Wielkiego Woyska.

Żołnierze!

Piątego Kwietnia byliśmy Attakowani w naszych Obozach przez Armią Moskiewską. Nieprzyjaciel omylił się na Przyczynach naszey nieczyności. Spostrzegł zapozno, ze nasz spoczynek był spoczynkiem Lwa, żałuie teraz, iż go przebudził.

W dniach przy Guttstadzie, Heilsbergu, w dniu wielkopomnym Friedlandu, słowem w dziesięciu dniach kampanii wieliśmy 120 Armat, 7 Chorągwi, zabili, zranili, wieli w Niewolą 60 tysięcy Moskalow. Zagarnelismy Woysku nieprzyiacielskiemu wszystkie Magazyny, Lazarethy, Bagage, Miasto Krolewiec, 300 Okrętów znayduiących się w tym Porcie obladowanych wszelkim rodzaiem Amunicyi, 160 tysięcy Strzelby, które Anglia przysłała na wzbroienie naszych Nieprzyiacioł.

Od brzegow Wisłey przyslismy nad brzegi Memlu z szybkością Orła... Pod Austerlitz obchodziliscie uroczystość Koronowania. W tym roku godnieście obchodzili Bitwę pod Marengo, to iest pod Friedlandem, ponieważ w ten sam dzień była Battallia pod Marengo, ktora zakonczyła Woynę drugey Koalicyi... Francuzi! staliście się godnemy Siebie i Mie!... Powrocicie do Francyi uwieńczeni wszystkiemi Wawrzy-

---

cy mata psieniędze, cy nie, a jek nie mas, z gospodarstwa cię zgoni grunt da na sprzedanie, a ti gburze mazurski ić kanienie tłuc. Nie dziesiątki, ale setki mami takich zdarzeń na Mazurach. To nazywa się raj. Dawni to handlarze pół nili przed niasto lecieli abi dostać od gbura jeką jełówkę abo kiziaka kupsić. Prosiaków choćbi buł pełne spojanki nasadzał, wszistkie po drodze sprzedał a na jermark z jednym nalichsym jezem dojechał o którego babi bez mała się nie pobzili. To buł raj dla Mazura, ale dzisiaj Lerchi zrobzili z Mazurów „Padole łez i zębów zgrzytanie".

Biło juz blisko obziadu. Wróciułem do niasta, zajrzałem do mojich koników, a ze mnie nogi boleli, wstąpsiułem po drodze do sęku Lepki aby krusynkę odpocnąć bo juz młodi nie jeztem 60-ka juz idzie to człoziek rad jek moze odpocnąć. Za mną otwarzają się dźwierze i wchodzi gospodarz, bodaj dość dołozny niał nieć krótko 300 mórg roli, ale w mojech ocach buł tlo dziad. Zakrok niał stari obdrapany, jekby po starych Szwedach, kołpak pewnikiem z casów jek Stari Fric gefreitrem buł, a na nogach klumpy obzite cholewani od skorzniów i woła: „Dobri dzień panie dobrodzieju" a p. Lepka: „A — dobri dzień panie Satowski i co Waści nowego u waju słuchać?" Satowski pogłaskał sobzie wąsy, machnął ręką i nic nie gada. Biło po nim znać, ze coś biło u niego nie richtig. Lepka zmarkował to samo i dla tego malestruje go dali; „A syn co porabzia, bodaj będzie się zeniuł, weselisko kiedi?" Satowski zmarscuł brzie ustał na równe nogi jek rekrut i zawołał: „O panie dobrodzieju, gałgan z tego mojego szurka, gałgan, wolałbim 8 córek nieć, niz tego jednego syna gałgana. Lepka ocy wiscerzł jek seroka na świecidełko, dech powstrzimuje z ciekawości, i miszli co bi ten szurek móg tak niedobrego ucynić, ze tak Satowskiego rozjadowało. „Wziąłem panie dobrodzieju krawca w dom, pozieda dali Satowski, abi przesuł z mojego oblecenia, mniejse dla szurka, bo na niedzielę nielim z niem jechać do Starych Keykut w rajbi. Kraziec szteri dni suł to oblecenie, jek niał fertig a wiplatował je to wiglądałi jek nowe. W niedzielę nim wisykowalim się abi jechać tam. Szurek jek się wystrojuł, to na niego tlo patrzić, ale jek pupka wiglądał. Choć ma 24 lat ale mózia wam panie dobrodzieju jekbi niał lat 17. A tu na raz wiprisła szwinia z chlewa, nosem podniosła dźwierki od wrótni i ucieka na zieś. Mój szurek, ani nie spodziałem się kiedi wileciał ją zawrócić, skocuł bez płot i całuśkie buksy rozder z tiłu na połowę. Juz moziułem, lepsi bi ta szwinia biła zdechła. Lepka mu przeriwa i pita: „A co z rajbami?" Ale gdzie tam, toć nie pojechalim, bo szurek ni niał buksów, odpozieda Satowski.

L.

namy, Otrzymawszy chwalebny Pokoy, ktory niesie z sobą całą..... swoiey trwałości..... Jest czas, aby Oyczyzna nasza była w spoczynku zasłoniona od złosliwego Wpływu Anglii. Może dobrodzieystwa dowiodą Wam Moię Wdzięczność, i całą Obszerność Miłości, którą dla Was pielęgnię.

W Obozie Cesarskim pod Tilzą dnia 22-go czerwca 1807.

(—) Napoleon!



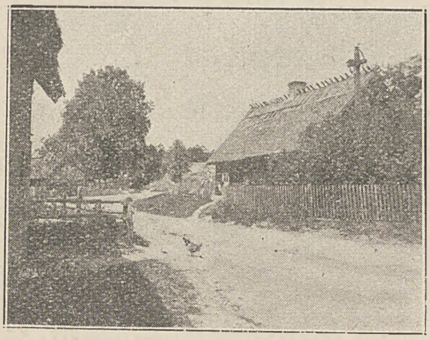
Drzewo w lesie kudybskim,
na którem widnieje figura św. Trójcy.

Zabójca.

Nowela do figury Trójcy św. w lesie kadybskim.

W lesie kudybskim, niedaleko wioski Gronit, w powiecie olsztyńskim, znajduje się na starym drzewie świerkowym figura św. Trójcy, o której powstaniu lud okoliczny powiada, że pewień chłopak zamordować miał swą kochankę. Aby lud, w szczególnie młodzież miała pamiątkę po owym wydarzeniu, staruszek Warmjak wyrzeźbił ową figurę św. Trójcy. (Zaznaczyć należy, że Warmjacy posiadają mimo swej prostoty dużo zdolności praktycznej).

Oprócz kilku chat robotników leśnych w Gronitach stały przed około sto laty tylko dwa zabudowania większych gospodarzy. Jeden z tych gospodarzy, którego cechował w całej pełni typ starowarmijski, był pracowity, oszczędny i pobożny a przedewszystkiem szanował zabytki po swych przodkach i zachowywał zwyczaje i obyczaje warmijskie. Zabudowania były z drzewa, dachy słomą kryte. Wnętrze chaty ozdobiono figurami świętych, przedewszystkiem figurą Matki Boskiej i św. Józefa.



Chata.

(Z Warmijskiego).

Puste jest okienko — życie zamarło w chacie, cisza wokoło. Drzewa tylko rosochate dalej prawią o dobrym człowieku, który tu całe siedemdzisiąt lat mieszkał, pracował i rzewnie się modlił do Boga. Przechodnie wskazują palcem i mówią:

— Stary Jandrys nie żyje — nie wstąpimy więc do wnętrza chaty. Czasy, oj czasy. Zabieracie nam naszych bojowników mowy i wiary, nieugięte wyroki boskie. —

Przed laty było inaczej.

— Jandrysu, chodź tylko na dwór, poziam ci nozina nelada — wołał go jego kompan szkolny, również tych samych lat wieku stary Winczara. Winczarę znali wszyscy. Ktoby go nie miał znać. Winczara, to rajek, jakiego na Warmji przed nim nie było — no a teraz już nie będzie.

— Nech bandzie pochwalony Jezus Chrystus, pozdrawiał go Winczara. — Jół, to czasy, my już pewne z drugiego jestewa śwata. Boczysz jeszcze kiedym ta chata razem budowali. Z polony cegły, którą sami robzilim. Jedna strona dachu mechem zarosta, pewnie ci już do jizby woda ciurko, co?

— O ne, Winczaro, mech taki jest gajsty, że rycho lepsi trzyma jek słoma. Kiele komina to mi już zaczyna lecić, ale wej jestam już człekiem starym, to nie odwożułbym się wleść na drobś.

— Jandrysiu, kople jeszcze jako takie a mury są okalkowane, zidać, dbołoś ło twojó chatkę. — Przystanęli razem.

— No to zażyjwa sobzie razem, mówiąc, wyciągnął Jandrys róg z tubaką. —

— Tu prazie negdyś w kutki gralim, no ne, kiedy bylim szurkami jeszcze.

Gwarząc weszli do chaty. W kominie tliło się jeszcze. Jandrys zastawił na kawę, aby gościa uraczyć chociażby chlebem i skrzeczkami.

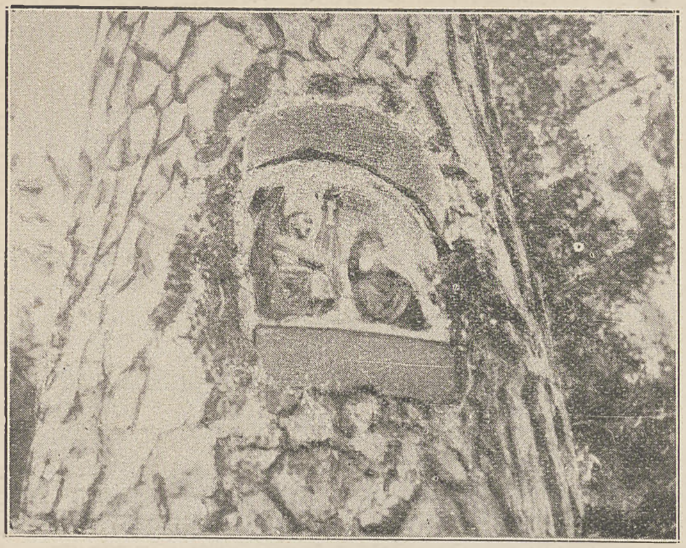
— Psioskam wysypołeś dile jek zidza i stół mosz przykryty łobruskam. —

Winczara rozejrzał się po izbie.

— Jandrysu, łu ciebzie wyglądo jek łu pustelnika, ściany przyobzieszane są łobrozami świętami, na stoliku mosz krzyż, na którym zisi różaniec.

— W modlitsie, mój kochany, też moja cała łuciecha Winczaro. Dziś na naszej Warniji nie jest już tak jek przed laty. Ludność uboga to prowda, ale za to mo bogate i dobre syrce. Człoziek bliżej ziamni, ale syrce sia kraje, zidząc takie rozpusta i nedoziarstwo. —

— Mosz prowda, Jandrysu, my ne znowa tego



Powiększony fragment figury św. Trójcy na drzewie.

Stary Jandrys (tak go nazwano) w Gronitach, zasiedziały gbur, czuł się na swej glebie szczęśliwym, z dzieci miał też prawdziwą pociechę, najwięcej z córki Frani, która śpiewem swym przyciągała całą młodzież wiejską. Nieszczęście jednak chciało, że zakochała się w Walentym, chłopaku rozpustnym. Nie pomogły perswadowania rodziców Frani, aby nie wychodziła za takiego hultaja. Frania bez wiedzy rodziców zgodziła się na oddanie ręki Walentemu. Modlitwa i prośby matki zmiękczyły serce Frani, z Walentym się rozstała. I to miało być jej nieszczęściem. Kiedy pewnego wieczora Walenty poraz ostatni zaprowadził ją aż do lasu kudybskiego, wy-konał swój zamiar i dziewczynę zamordował.

Prasa wschodnio-pruska.

Często się zdarza, że prasa t.j. gazety, wyolbrzymiają wydarzenia z życia politycznego i prywatnego. Są wypadki, że z muchy robi się słonia a z małego złodzieja kieszonkowego rabusia lub mordercę. Zasadniczo prasa kieruje się zasadami przyzwoitości i wychowania moralnego.

W Prusach Wschodnich prasy uczciwego kierunku niema, stwierdzamy natomiast, że dąży ona wszelkiemi środkami do wywołania nienawiści ku Polsce. Organy katolickie, socjalne i nacjonalistyczne biją zgodnie na alarm, skoro idzie o sprawy polskie. Zaślepieńców niestety nie można uleczyć a podjudza ich nieprzebrany fundusz Berlina na rzecz Prus Wschodnich.

Czytając różne dzienniki niemieckie, przychodzimy do przekonania, że w Prusach Wschodnich dwa pisma dzierżą pierwszeństwo idjotyczności w przedstawieniu faktów, specjalnie co się tyczy Polski. Weichzelzeitung, wychodząca w Kwidzynie i Unsere Heimat, Maksa Worgitzkiego w Olsztynie, niechybnie przyczyniają się do demoralizacji narodowej jak i też do spotęgowania nienawiści Niemców do Polski.

Dziwimy się, że Berlin na podobne bzurstwa ma pieniądze i dziwimy się tym Warmjakom i Mazurom, którzy pisma te abonują i popierają.

---

wszystkiego co nasza młodzież. Chaty stare znikają z ziosek, ale razem z chatami jidó w łutrata nasze łobyczaje warnijskie. —

Rozmowę przerwał im Gustulek sąsiada Morcina, który prosił Jandrysa, aby przybył do jego ojca na małą pogawędkę. Szli więc razem powolnym krokiem przez wioskę.

— Zidzisz, to jest budynek Morcina, wskazał mu Jandrys. Chłop jeszcze krzepki, to też i porządek mo lepszy niż jo. Morcin jest chłop pobożny, som zidzisz, wskazując, tu krzyż przed domam, a na dachu też krzyż, który go chronić mo łod łognia. Plecionki wyrzucił, a postaził płot z czwortów. — Marcina zastali przy klepaniu kosy.

— Boże pomogoj, — Winczara i Jandrys Morcina pozdrowili. — Bóg wom zielki zapłać — witając się na samym wstępie wyciągnął Morcin tabakierkę, częstując ich.

— Prazie buł tu łu mne jedan z Łolsztyna i prosiuł, abym sia przyszykował na dziś zieczór do mowy. Ziecie Jandrysu, że człoziek nie jest psismokam i dlatego chciołbym wos poprosić o poreda.

— Mój kochany sojsiedzie, odparł mu Jandrys, kiedykolziek bandziesz móziuł, to ne zabocz mózić do ludu, aby nie wyrzekał sia swoji ziary i mowy przodków. Warmjoki i Mazury, mówił jakby natchniony, bracia, razem trzymojwa sia, bo nieprzyjaciel na nas czycha, ne tak na nasze mienie jek na naszó duszę. Psieniądze Berlina chcó z nos zrobzić służalców, chcó, abym śpiewali Deutschland über alles, abym nabrali pychy, jek łoni i abym z nimi razem przeklęci zostali. Bzieda wom, moji bracio, jek w słowa moje nie uzierzycie. Dość mowa kultury waszej, dojcie nom szkoły i przywróćcie nom nasze kozania polskie, wyrzućcie nareszcie wszystkich, którzy przyszli do nos z pod Berlina, Westfalji i Niemiec, dojcie naszym synom sztele jeko beamtry. Jek to nom docie, bandzie tylo tyle, ile nom sia należy — bo my tu na tej ziamni są gospodorzami, my tu łod zieków. Krzio i potam naszam przesiąknięta jest ziamnia warmijska i mazurska. Precz z woma hicle na psioski brandenburskie, z których do nos nago przybyliśta. —

Trudno wyobrazić sobie Jandrysa łagodnego oblicza, staruszek swoimi słowami rozpalił się. — Tak precz z woma hicle — jeszcze powtórzył.

— Ale Jandrysu, wpładł mu Marcin w słowo, dlaczego sia na Niamców tak jadozicie?

— Mój kochany zidza krzywda, która sia dzieje mojamu ludozi. Oni przybyszami, a jednak nos nie chcó łuznawać za ludzi. Jek łoni łgajó, jek łoni noju prześlądujó, jek łoni młodzież naszą niedoziarkami robzió. Łodezzij sia tylko po polsku w Łolsztynie na sztrosie, a pluć bandó ci w gamba.

— — — — — — — — — — —

— Nie ma już Jandrysa.

Chata zamknięta, życie już wymarło. Na Warmji i Mazurach coraz to więcej niedowiarków, renegatów. Ale młodzież polska daje sobie z tego sprawę, że powołana jest do odbudowania nie tych chat warmijskich i mazurskich, lecz jest na to, aby obudziła w śpiącym narodzie, gnębionym butą krzyżacką, ducha swych przodków, ojców i praojców.

(es)

Wydawnictwa.

1920 — 1930. Plebiscyt na Warmji, Mazurach i ziemi Malborskiej.

Nakładem ruchliwego a tak ze wszech miar na uznanie za urządzenie imponujących zjazdów w Działdowie i Janowie zasługującego Głównego Zarządnia Zrzeszen Rodaków z Warmji, Mazur i Ziemi Malborskiej ukazała się na półkach księgarskich jednodniówka pod powyższym tytułem, poświęcona dziesięcioleciu smutnego dla nas plebiscytu. Na jednodniówkę tę składa się szereg bardzo cennych prac byłych pracowników plebiscytu i obecnych działaczy oświatowych w niewyzwolonych dzielnicach. Prace poprzedza piękny wiersz cenionego poety M. Szurło-Gorzelaka z słowami otuchy do braci Warmjaków i Mazurów, że „...póki w piersi jedna iskra drzemie, wrócicie bracia do polskiej macierzy“ i że „przeminą czasy ducha w poniewierce i spłynie na Warmję znowu Orzeł Biały!“ Następnie w trafnych wywodach p. red. Stanisław Nowakowski przeprowadza analizę przyczyn naszej klęski a zarazem wzywa Naród cały, aby zaopiekował się Warmjakami i Mazurami, tymi nieszczęśliwcami, którzy w smutnym plebiscycie większością głosów orzekli, że do Polski należeć nie chcą, że Polski za Matkę swą nie uważają.

Terror i wynaradawianie na Mazurach przed i po plebiscycie omawia znawca stosunków wschodniopruskich p. K. Jaroszyk, były redaktor „Gazety Olsztyńskiej“ i „Mazura“. P. Tad. Odrowski, b. komisarz plebiscytowy, świetnie orjentujący się w historji plebiscytu, daje przegląd czynności stronniczej Komisji międzyaljanckiej, przychodząc do przekonania, że komisja ta nie wypełniła przepisów traktatu wersalskiego, przyczem rozwodzi się szerzej nad § 96, który opiewa, że ludność ma się wypowiedzieć, czy chce należeć do Polski czy do Prus Wschodnich. Mimo tak wyraźnych postanowień przydzielono cały teren plebiscytowy z wyjątkiem 5-ciu wiosek z Janowem na czele w kwidzyńskiem powiecie do Rzeszy Niemieckiej zamiast do Prus Wschodnich. Intencją § 96 było, że utworzy się z terenu plebiscytowego Prus Wschodnich nieprzypadającego Polsce samodzielne autonomiczne Państwo, niczem niezwiązane z Rzeszą Niemiecką. Tego zasadniczego warunku traktatu wersalskiego Komisja Międzysojusznicza i Państwa Sprzymierzone nie wypełnili, a przez ten chociażby jeden błąd, przez niedopatrzenie dali Polsce wieczne prawo do nieuznania wyniku plebiscytu. Dalej nieuwzględniła Komisja przy podziale terenu plebiscytowego zagwarantowanych Traktatem Wersalskim warunków geograficznych i gospodarczych. Najlepszym w oczy bijącym dowodem jest dzisiejsze kompletne bankructwo gospodarcze Prus Wschodnich, sztucznie za pomocą setek miljonów marek utrzymane.

W dalszym ciągu następują artykuły pod tyt. „Tragedja ludu warmijsko-marzurskiego“, „W dziesiątą rocznicę naszej klęski“, (Red. L. Łydko, b. członek Pleb. Komitetu Mazurskiego w Olsztynie), „Łączność Prus Wschodnich z Polską“, „Wspomnienia ze Zjazdu Polskiego Kół śpiewaczych w Giełtrzwałdzie w r. 1920“, „Przyczyny niekorzystnego wyniku plebiscytu“, „Mord na Mazurze“, Wspomnienia plebiscytowe“, „Dokumenty“. Książkę zamyka śliczny wiersz Warmijaka A. Śliwy pod tyt.

SKARGA WARMJAKA.

Na 10-lecie plebiscytu.

O Warmjo moja miła —
Cóżeś Ty zawiniła, —
Że Cię tak karze Bóg!
Już wolna Polska cała...
Z niewoli zmartwychwstała —
A Ciebie gnębi wróg!

Na pastwę wrogów zdana,
Przez swoich zaniedbana,
Z przemocą walczysz wciąż —
O Polsko wielka, silna —
Z Poznania, Śląska, Wilna...
Z pomocą Warmji dąż!

O wytrwaj ziemio droga,
Gdy taka wola Boga,
Że jeszcze cierpieć masz —
Broń ojców wiary, mowy —
Ciemnoty krusz okowy,
Ku Bogu zwracaj twarz!

I ufaj, nie trać wiary,
Choć ciężkie Twe ofiary —
Nad Tobą czuwa Bóg!
On zbawi swoje dzieci,
Wolności słońce wznieci...
Bezsilny będzie wróg!!!

Całość jak niemniej gustowna okładka projektu p. P. Sowy robi bardzo sympatyczne wrażenie. Książka ta powinna znaleść się w domu każdego Polaka, któremu los niewyzwolonych z niewoli krzyżackiej dzielnic leży na sercu.

L.

Ziemia Wschodnio-Pruska wychodzić będzie nadal jeden raz w miesiącu.

Redaktor odpowiedzialny: H. Lewandowski, Toruń. — Wydawnictwo: „Sfinks“, Toruń.
Drukiem „Drukarni Robotniczej“ w Toruniu